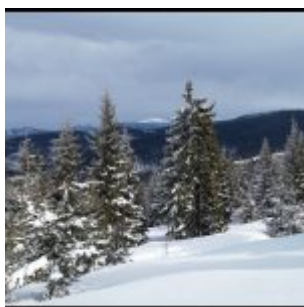


Wąchanie śniegu od spodu



Babia Góra na horyzoncie



Przed schroniskiem



No to jedziemy z koksem, a raczej ze śniegiem



„Dajcie się rozgrzać”



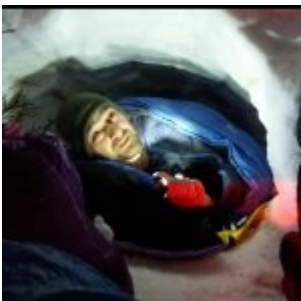
„Kret” na posterunku



Wieczorne poprawki



Gniazdko gotowe



Ciepło i przytulnie!



Góra Romanka 1366 m



Chmura przykryła Rysiankę i miejsce naszego biwaku

Biwak w śniegu

Od dłuższego czasu nastawialiśmy się z Michałem na biwak w śniegu. Jednak jego ilość w górach poza dośnieżanymi stokami narciarskimi pozostawiała wiele do życzenia, no a w sztucznym śniegu to budować igloo raczej nie wypada. Dopiero z końcem lutego padła spontaniczna decyzja, żeby spróbować znaleźć białe cudo w... Beskidach. To sprawa mocno nietypowa dla nas, bo nasze dotychczasowe kontakty z górami ograniczały się głównie do Alp i Sudetów. Bieszczady, Tatry i Beskidy odwiedzaliśmy do tej pory jedynie przez przypadek lub pod przymusem.

I to był strzał w 10-tkę, bo choć śniegu wcale tak dużo jak się spodziewałem nie było, to góry i otoczenie (wraz z czynnikiem ludzkim) zrobiły na nas bardzo dobre wrażenie. Czuliśmy się tam przez te 1,5 dnia po prostu dobrze.

Nasz biwak postanowiliśmy z zrobić w lesie niedaleko schroniska, w którym na tę jedną noc miejsce zarezerwowała sobie Aga. Na spanie w norze zdecydowałem się ja oraz Michał.

Budowa

Podejście do zbudowania igloo zakończyło się niepowodzeniem. Pokrywa śnieżna składała się z cienkich, paru-centymetrowych warstw zupełnie ze sobą niezwiązanych. Nie pomogło wycinanie bloków piłą, w grę nie wchodziło też lepienie ścian z powodu niskiej temperatury otoczenia. Przeszliśmy zatem do planu B – odszukaliśmy w pobliżu z pozoru największą zaspę śnieżną i w ciemno rozpoczęliśmy kopanie. Niespodzianek mogło być sporo, ponieważ pod spodem mogliśmy natrafić na np. zwałone drzewo lub po prostu ziemię, gdyby zaspą okazała się po prostu zamaskowaną nierówność terenu. Mieliśmy jednak szczęście i choć była to faktycznie górka i nie dało się w niej wykopać jamy śnieżnej to udało się nam wydłubać dwa ponad 2 metrowej długości poziome tunele.

Nasze lokum zatem składało się z wejścia, przedsionka (przykryte dachem z alumaty) oraz dwóch ślepych tuneli. Każdy z nas zajął swoją własnoręcznie wykopaną norę, wyłożył ją karimata, pościelił i ułożył się w ciepłym śpiworku. Największy stres związany był jedynie z tym, czy nie zachce się komuś w nocy sikać. Wyczołgiwać się wtedy rozebrany na zewnątrz – byłoby brrrrr nieprzyjemnie.

Wnioski

Mieliśmy jedną łopatę solidną (250 zł) i jedną giętką plastikową (25 zł). Przydały się obie, choć ta pierwsza zdecydowanie bardziej (bez drugiej można by się obejść). Obeszliśmy się również bez sondy lawinowej, ale po powrocie natychmiast ją zakupiłem, by mieć na przyszłe biwaki. Po co sonda? Ano po to, żeby zapoznać się z głębokością śniegu, przeszkodami i terenem pod nim jeszcze zanim zaczniemy kopać. Nie przydała nam się piła (taka składana do gałęzi), ale podejrzewam, że gdyby śnieg był twardy można by z jej pomocą wycinać bloki do budowy igloo. Ta opcja jednak nie została jeszcze do końca przetestowana.

Michał spał na karimacie ułożonej na folii NRC, ja zaś spałem

na materacu dmuchanym ułożonym bezpośrednio na śniegu. Następnym razem postawię jednak na karimatę z tego względu, że materac ślizgał się po śniegu, śpiwór ślizgał się na materacu a ja ślizgałem się w śpiworze. I zamiast spać całą noc beztrudnie, to co jakiś czas musiałem poprawiać pozycję, ponieważ zjeżdżałem w dół (choć tunel wydawał się względnie poziomy to jednak trudno było to podczas kopania idealnie ocenić/wymierzyć). Niemniej jednak muszę przyznać, że się całkiem dobrze wyspałem.

Śpiwory puchowe, bardzo ciepłe, spisały się na medal (spaliśmy bez odzieży wierzchniej, ponieważ byłoby za ciepło). Rano była w nich mocno zawilgocona zewnętrzna warstwa, ale to normalne. W środku były suche.

Podczas kopania przemoczyliśmy nieco ubrania, a to byłoby bardzo niekomfortowe, gdybyśmy kładli się spać w tym stanie. Zaletą było pobliskie schronisko, w którym spędziliśmy popołudniu blisko 2 godziny i odtajaliśmy my oraz nasze ubrania. Należy to jednak mieć na uwadze, że „kret” podczas pracy na przodku się zwykle moczy, bo nie zawsze będzie schronisko w okolicy.

Wstępny wywiad oraz wykopanie dziury i odchodzących na boki 2 tuneli zajęło nam 2 godziny. Było to całkiem praktyczne schronienie, pod warunkiem, że nie zmieniłby się drastycznie kierunek wiatru. W skrajnym przypadku mógłby poderwać i zabrać alumatę z dachu, a nam nawiewać śnieżny pył na twarze (mimo, że schowane w bocznych tunelach). Nam w rzeczywistości noc przebiegła bardzo spokojnie a jedyne zakłócenie to był sen o rysiu, który koniecznie chciał mi wleźć do śpiwora i namęczyłem się, by go w tym śnie przegonić.

Wniosek końcowy: nie ma co się nastawiać na konkretną opcję biwakowania i lepiej mieć plany B i C, szczególnie gdy nie jesteśmy pewni co do warunków śniegowych. Dlatego też nie walczyliśmy za długo by ulepić igloo, a raczej postanowiliśmy pójść w inne rozwiązanie. Łatwiej jest dopasować się do

warunków otoczenia, niż usilnie próbować to otoczenie zmieniać. Szczególnie, gdy mowa o otoczeniu w środowisku naturalnym.

tekst: Dziku

PS. mimo towarzyszących na wstępie pewnych smarkowych dolegliwości, do domu wróciliśmy z przeczyszczoną głową, nosem i zatokami. Nigdzie się tak pięknie i czysto nie oddycha, jak podczas zimowego biwaku.